Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4. hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi:

Na prowincji: rocznie kor. 40·—. kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą,** kwartalnie kor. 13·—. rocznie kor. 52·—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, popołudniowy 6 hal.

Nr. 85. **Kraków, Czwartek dnia 12 Kwietnia 1900.** **Rok VIII.**

KAICL PRZED WYBORCAMI.

Były minister Kaicl stawał we wtorek przed swoimi wyborcami i wypowiedział znaczącą polityczną mowę. Omawiał naprzód sytuację, jaka się wytworzyła po upadku Badeniego i po dymisji Gautscha, oraz wyłuszczał powody, które go skłoniły do wstąpienia do gabinetu Thuna. „Nie było powodu — mówił Kaicl — zachowywać się odporniej wobec rządu, który wziął sobie za oparcie większość prawicy a za dewizę w kwestji językowej przyjął równouprawnienie i równowartościowość.“

Osią, około której obracała się egzystencja gabinetu Thuna, była, jak wiadomo, kwestja językowa i jej uregulowanie. Nie zaprzeczaliśmy nigdy temu, że nad kwestją zniesienia rozporządzeń Gantschowskich można dyskutować. Hr. Thun ułożył zasady nowego uregulowania kwestji spornej; projekt tych zasad spotkał się z czeskiej strony z szeregiem zarzutów, ostatecznie jednak Czesi byli gotowi przyjąć go za podstawę rokowań. Niemcy natomiast powzięli uchwałę, aby przed zniesieniem rozporządzeń językowych nie wdawać się z rządem nawet w niezobowiązujące konferencje. Tak więc negacja ze strony Niemców uniemożliwiła tę tazę dążeń do nowego uregulowania kwestji językowej.

W pół roku potem wynurzyła się idea uregulowania stosunków językowych przez cesarskie rozporządzenie na podstawie § 14 konstytucji. I to nie doprowadziło do rezultatu. Nie pozostawało nic innego, jak wyczekiwać i wobec ustawicznej obstrukcji radzić sobie bez parlamentu. Nie można wątpić, że przez cierpliwość i wytrwałość można było doprowadzić do nowych rokowań, a może także i do nowego zwrotu.

Jest rzeczą interesującą — mówił Kaicl — wyraźnie stwierdzić, że na czeskiej stronie właśnie reprezentanci radykalnego kierunku w krytycznych czasach rokowań z Węgrami zachęcali rząd do wytrwania, i zaznaczali, że im nie zależy na tem, czy cokolwiek mniej, lub cokolwiek więcej zdobędzie się w austro-węgierskiej ugodzie, natomiast, że zależy więcej na tem, aby gabinet Thuna utrzymać w urzędzie. Z końcem września 1899 nastąpił znany zwrot i rozporządzenia językowe zostały zniesione.

Niewątpliwie stało się to skutkiem długiego trwania obstrukcji, a w ostatniej chwili skutkiem bezzasadnej obawy przed udaremnieniem wyboru delegacyj.

Również nieprzyjazne dla armji demonstracje w Czechach i na Morawach, zwłaszcza kwestja „zde“, wyrównała drogę zniesieniu rozporządzeń językowych. Zdaniem Kaicla, ta kwestja istotnie nie powinna była być rozstrzygana na zgromadzeniach kontrolnych, przez poszczególnych rezerwistów. Nierozważna agitacja zawiniła, iż wielu w najlepszej wierze poniosło ciężkie, ale bezużyteczne ofiary. Dalszym powodem katastrofy była chwiejność większości, skutkiem której w wielu bardzo ważnych sprawach, np. przy głosowaniu nad oskarżeniem gabinetu Badeniego, albo w kwestji ustawy o sługach państwowych — obstrukcja zwyciężała.

Zwrot podkopał państwową powagę w sposób wprost niebywały, ponieważ nastąpiła kapitulacja przed bezzasadną obstrukcją. Od tej chwili wszelka karność znikła z parlamentu. Już z tego powodu szanse uzdrowienia parlamentu są minimalne. Katastrofa parlamentu jest skutkiem wejścia do niego posłów piątej kurji. — Mimo wszelkich ofiar, mimo poświęcenia gabinetu Thuna, nie ma najmniejszego postępu w fatalnej kwestji językowej. Program zielonoświąteczny Niemców jest wojennym manifestem, który najdotkliwiej obraża prawa i uczucia czeskiego ludu.

Jeśli Niemcy także i teraz twierdzą, że chcą przy tym programie wytrwać, to z tego stanowisko przedstawicieli czeskiego ludu wynika samo przez się, a jest, łagodnie powiedziawszy, rzeczą naiwną występować z programami (Masaryk) które mogą tylko Niemców wzmocnić w ich pretensjach.

Młodoczesi poważnie roztrząsali czy cios zniesienia rozporządzeń językowych wytrzymać mogą, a także, czy wytrzymać im go wolno.

Wyborcy rozstrzygną, czy wina na nich spada. Z inicjatywy dra Engla omawiano w klubie czeskim myśl zbiorowego złożenia mandatów. Odroczono tę myśl, ponieważ za Clarego rezygnacja Czechów oddałaby parlament na łup Niemców i wytworzyła nową kombinację większości. Koerber zapewnił, że jest objektywnym i zwołał konferencje. Popełnił ten błąd, iż brak mu było odwagi przyznać Czechom wewnętrzny język urzędowy. Kaicl oświadczył się przeciw prawodawczemu załatwieniu tej kwestji, a za jej załatwieniem w drodze rozporządzeń.

Muszę przyznać, że nie ma zbyt wielkich widoków porozumienia. Jeżeli nietylko członkowie konferencji, jak np. dep. Gross w Iglawie, tak podniośle przemawiają, lecz skoro nawet mężowie tacy, jak np. dr Grabmayer, mówią o języku pośredniczącym, jako o „conditio sine qua non“, to bynajmniej nie przyczynia się to do wywołania potrzebnego nastroju.

Panowie ci, którzy bezustannie propagują niemiecki język pośredniczący i ponadto jeszcze oświadczają, że język pośredniczący jest tem samem co język państwowy, niezawodnie działają pod grozą niemieckich radykałów, lecz to wcale nie wpływa korzystnie na tok ich przemówień. Wszak w ciągu ostatniego lat dziesiątka Niemcy zapomnieli już o języku państwowym i zaniechali go zupełnie. Jeżeli usiłują odkopywać go dziś na nowo z dawnych gruzów, to przedewszystkiem wykrzesają przeciwko tak ważnej u nas w Austrji maksymie: "Quieta non movere" i dolewają nowej oliwy do ognia.

Trzeba patrzeć na zachowanie się Niemców w kwestjach, dotyczących armji! W polityce zagranicznej zajmują stanowisko przytakujące i o ile możności pochlebiają Węgrom. Ale nietylko taktyczne, lecz i rzeczowe motywa skłoniły partję do zajęcia znanego stanowiska w sprawie wojska. Mimo wszystkich kongresów pokojów, każde państwo potrzebuje armji i to silnej armji.

W Austrji armja zapewne nie może być instytucją narodową, ani niemiecką, ani czeską, ale musimy żądać w armji sprawiedliwości i tolerancji dla wszystkich narodów. Ci, którzy nas krytykują, powinni przecie pamiętać o tem, że postanowiliśmy uprawiać obstrukcję przeciw przedłożeniu inwestycyjnemu i innym projektom rządu.

Kaicl oświadcza dalej, że z fotelu ministerjalnego cofnął się jako prosty żołnierz do szeregów swojej partji, jako żołnierz, który umie słuchać i spełnia swój obowiązek.

Co do zmiany konstytucji, to myślano o niej już za Badeniego, ale tesame motywy, które spowodowały zniesienie językowych rozporządzeń, udaremniły i ten projekt. Teraz choćby konstytucję zmieniono, to dla Czechów byłaby ta zmiana z pewnością niekorzystna. Mowca powiada dalej, że sumienny polityk powinien się kierować interesami i dobrem swojego narodu, a nie oklaskami tłumów, powinien trzymać się zasady: nie dla przypodobania się tłumom, lecz dla dobra narodu należy pracować.

Joachim Pecci.

X. Można z szczegółów, zawartych w listach Urbana Ratazzi, którego trudno podejrzywać o zbyt przychylny sąd o biskupie Perugji, wnioskować o niezmordowanej troskliwości msgr. Pecciego i pracy, której nie szczędził w ciągu długich lat rządów swoich pasterskich w stolicy prowincji Umbrji, rozwijając umysły młodego kleru i kształcąc serca przyszłych kapłanów w miłości Boga i bliźniego.

Dzielnie wspierał kardynała w zabiegach tych brat jego, Józef Pecci, który z powodu nadwątlonego zdrowia, opuściwszy na czas pewien Towarzystwo Jezusowe, przybył osiedlić się przy Joachimie i objął katedrę teologji w seminarjum duchownem w Perugji.

Msgr. Pecci przeprowadził gruntowną reformę programu nauk wielkiego seminarjum, dając mu za podstawę niewzruszoną i świetną doktrynę św. Tomasza z Akwinu. Następnie, aby lepiej upewnić się, że profesorowie i uczniowie spełniają wiernie obowiązki szkoły, postanowił żyć jak najwięcej ich życiem.

Pałac biskupi połączony był z gmachem seminarjum rodzajem mostu, który był dziełem biskupa. Prawie codziennie msgr. Pecci przechodził tamtędy już to aby uczestniczyć na jednym z wykładów, już to aby chwil kilka spędzić na poufałej rozmowie z seminarzystami w godzinach rekreacyjnych.

Wspominają, iż zdarzyło się raz jednemu z profesorów seminarjum, że gdy pewnego dnia spóźnił się nieco na swój wykład literatury klasycznej, zastał w sali wykładowej kardynała, tłomaczącego młodym seminarzystom z katedry zaletę stylu i wymowy Cycerona.

Wizyta biskupa wciąż i o każdej porze była w seminarjum spodziewana. Nigdy z góry jej nie zapowiadał, wchodził niespodzianie wśród zaczętej lekcji lub ćwiczenia, siadał na uboczu i sam słuchał wykładu. Obecność prałata pobudzała młode umysły do szlachetnej emulacji. Niebawem i uczniowie i nauczyciele przekonywali się o pożytku odwiedzin biskupa, a podziwiając w nich zarazem troskliwość jego i dobrą wolę, uczyli się cenić i miłować swojego pasterza.

Nie dziw tedy, że kler w Perugji mógł świecić przykładem innym seminarjom duchownym licznie rozsianym po dalekiej ziemi włoskiej, jakkolwiek może nie wszystkie owe młodociane dusze ożywiała jednaka żarliwość wiary i przywiązanie do świętej sprawy Kościoła.

Wspominaliśmy już o tem, jak msgr. Pecci ujrzał się zmuszonym wystąpić z całą surowością sprawiedliwego sędziego przeciwko niektórym kapłanom, którzy sprzeniewierzyli się byli woli Rzymu. Zazwyczaj proste upomnienie w podobnych wypadkach odnosiło pożądany skutek.

Msgr. Pecci miał swój odrębny sposób upominania, który nigdy prawie nie zawodził.

Razu jednego biskup Perugji dowiedział się, że proboszcz pewien jego dyecezji pasterskiej, który mniemał, że dostatecznie odpowie obowiązkom swojego urzędu, jeśli w parafji swojej odprawi mszę niedzielną, miał zwyczaj wyjeżdżać regularnie w każdy poniedziałek, aby nie powracać aż w następną sobotę wieczorem, pozostawiając w ciągu tygodnia na zastępstwie niedołężnego staruszka.

Biskup Pecci niespodziewanie wybiera się na wizytację tej parafji. Wchodzi do kościoła, gdzie staruszek kapłan wychodził właśnie z mszą św.; celebruje za niego nabożeństwo, wypowiada naukę, która do głębi porusza serca obecnych i powraca

do Perugji, nie odsłoniwszy nikomu tajemnicy swego incognito.

W następną niedzielę powraca proboszcz z podróży. Opowiedziano mu, co zdarzyło się w czasie jego nieobecności. Wypytuje się o nieznajomego kaznodzieję i z łatwością poznaje z opisu kardynała. Zawstydzony, spieszy więc czemprędzej przebłagać gniew ojcowski biskupa. *Gr.*

Sejm krajowy we Lwowie.

Szkoła rolnicza w Czernichowie.

Poseł Vivien składał we środę imieniem komisji gospodarstwa krajowego sprawozdanie o krajowej średniej szkole rolniczej i folwarku w Czernichowie.

Sprawozdanie zaznacza, co następuje: „Wyrażone w sprawozdaniu Wydziału krajowego nadzieje, że obecnie panujący spokój i normalne stosunki w szkole czernichowskiej przywrócą jej dobre imię i wzięcie, jakiemi cieszyła się przed laty, pragnie komisja gospodarstwa krajowego uważać za zadatek lepszej przyszłości. Pewność, że nadzieje te nie zawiodą, winna być stwierdzona trwałością ładu i porządku. Wielka życzliwość kraju dla szkoły czernichowskiej, znajdująca swój wyraz w wielkiej ofiarności na jej wzorowe urządzenia doznała w ostatnich latach licznych zawodów, które obecnie jedynie tylko trwałością spokojnego i normalnym stosunkom odpowiadającego rozwoju tej szkoły w niepamięć puszczone być mogą. Takiej trwałości dobrych stosunków szukać należy w stałości dobrych urządzeń i odpowiedniej organizacji, a do takiej w pierwszym rzędzie zaliczyć należy stałą dyrekcję, która przy pięciokrotnej zmianie w ostatnich siedmiu latach nie mogła odpowiadać warunkom, jakie pod pojęciem dobrej organizacji rozumieć należy. Jedynie ciągłość w dobrze obmyślanym systemie kierownika, świadomego celów i posiadającego przytem takt i powagę, zaszczepić może w młodzież poczucie obowiązku, zapewniając tem samem ład i porządek w zakładzie. Wzmiankowane powyżej tak częste zmiany, wskazujące na niezbyt szczęśliwie dokonywany wybór ludzi, muszą mimowolnie wywołać wrażenie, że u nas bądź to brak kwalifikowanych osobistości, bądź też wyszukać ich nie zdołano. Przyczynę tak ujemnego, a dla zakładu czernichowskiego szkodliwego objawu, możnaby również przypisać zbyt skromnemu wynagrodzeniu za poważną i z wielką odpowiedzialnością połączoną pracę. Względy oszczędności mogłyby zejść na drugi plan, skoroby dobro szkoły dalszej nawet ofiary wymagało.

W gmachu nowym, postawionym przed sześciu laty, okazują się już teraz braki, które przypisać należy niedokładności w wykonaniu i niedostatecznej przezorności technicznych organów wykonawczych. — Objawia się to głównie w częściach drzewnych, do których użyty został niedość suchy materjał. Wskutek tego drzwi i okna popaczyły się i nie domykają, a podłogi w wielu miejscach powykręcały się. Ten brak przezorności w doborze materjałów spowoduje niezawodnie w niedalekiej przyszłości potrzebę nowych wydatków, a tem samem obciążenie funduszów krajowych, w których względy oszczędności z całą ścisłością przestrzegane być powinny.

Liczne zgłoszenia już teraz otrzymane o przyjęcie uczniów na następny rok szkolny uprawniają do przypuszczenia, że obecna liczba 38 uczniów (jeden ubył po zrobionem sprawozdaniu) zwiększy się do maksymalnej cyfry 60, co pociągnie za sobą koszty na przeprowadzenie odpowiednich rekonstrukcyj w celu pomieszczenia nowych przybyszów.

Tylokrotnie od szeregu lat ponawiane żądania, dotyczące podręczników, nie znalazły dotąd niestety uwzględnienia. Podjęte jednak w tym kierunku starania Wydziału krajowego uprawniają do nadziei, że ważna ta sprawa ostatecznie w niedalekiej już przyszłości z pożytkiem dla szkoły załatwiona zostanie. Obecny plan naukowy, wymagający uzupełnienia i ulepszenia, dozna niezawodnie także przekształcenia za staraniem powołanych organów nadzorczych.

Do dalszych nastręczających się uwag należy kwestja umundurowania, które w zakładzie czernichowskim wydaje się komisji gospodarstwa krajowego tak co do kroju, jak koloru, niezbyt praktycznem dla młodzieży, a to nietylko ze względu na zawodowe zajęcie, wymagające ubrania nie krępującego ruchów, lecz także przez wzgląd na pojawiającą się emulację w przystrajaniu munduru zbliżonego krojem i zewnętrzną formą do munduru austrjackiego oficera.

Pożywienie młodzieży co do jakości jest niezawodnie dobre i odpowiada warunkom hygieny, jak to przez lekarza stwierdzonem zostało; pozostawia jednak nieco do życzenia pod względem obfitości, co do której młody organizm przy ruchu i natężeniu sił fizycznych jest wymagający. To też słyszeć się daje użalanie się na zbyt skąpo wymierzany podwieczorek, składający się z niewielkiej suchej bułki. Gdy jednak równocześnie ściśle obliczone wynagrodzenie restauratora, nie nadające się do powiększenia tego dania na jego koszt, musiałoby pociągnąć w konsekwecji większe obciążenie funduszu na wyżywienie młodzieży, przeto komisja gospodarstwa krajowego sądzi, że nie znaczne podwyższenie opłat mogłoby temu słusznemu żądaniu młodego wieku uczynić zadość. Dla zamożniejszych nie będzie to dotkliwem obciążeniem, mniej zaś zamożni korzystać będą i nadal z licznych miejsc fundacyjnych.

Przy folwarku zrobić należy uwagę, że brak należytego nadzoru, znajdującego swe źródło w ciągle zmieniających się kierownikach, daje się z łatwością spostrzedz w budynkach, które widocznie przez dłuższy czas nie doznały opieki przez drobne naprawki. W budynkach gospodarskich bowiem, jak to każdemu gospodarzowi wiadomo, najmniejsze uszkodzenie, naprawione na razie nic nieznaczącym kosztem, ochrania budynek na długie lata od zniszczenia, gdy przeciwnie chwilowe zaniedbanie sprowadza w krótkim czasie zwiększające się w progresji uszkodzenia, wymagające znacznych stosunkowo kosztów, jeśli zupełnej ruinie chce się zapobiedz. W stanie takiego zaniedbania znajdują się stajnie na krowy, na konie i chlewy dla nierogacizny. Aby więc zabezpieczyć się od poniesienia poważnych wydatków w przyszłości, należy przystąpić co rychlej do potrzebnej restauracji, przeciwdziałając w ten sposób zagrażającej ruinie".

Z KRAJU.

KOŁOMYJA 9 kwietnia.

Wspomnienia. — Wieczorek uczniów ruskiego gimnazjum. — Rusyfikowanie gminy i powiatu. — Bojaźń przed polonizacją.

— Czego chcesz? — pytano się rozkapryszonego bębna, który nie ustającym na chwilę płaczem wyprowadził z cierpliwości całe otoczenie. — Chcesz jeść? Chcesz pić? Chcesz spać?

Jedyną odpowiedzią na te pytania był płacz coraz głośniejszy.

— A czego chcesz u kaduka, bębnie utrapiony?

— Ja chcę płakać!

Podobną odpowiedź usłyszelibyśmy niewątpliwie od braci Rusinów, naturalnie, jeżeliby na chwilę chcieli być szczerymi, na pytanie czego krzyczą, czego rzucają się ciągle na wszystko co polskie, nawet nie folgując sobie wówczas, kiedy korzystają z polskiej gościnności i uprzejmości.

Tak niedawno jeszcze pili na pohybel Lachom na komersie, urządzonym w sali Kasy oszczędności, odstąpionej im tanio, bo szło o wieczorek ku uczczeniu pamięci Kotlarzewskiego. Wytłomaczono następnie, że to był wybryk jednostki, podnieconej winem, czy też „acziszczenną"... i zapomnieliśmy. A zapomnieliśmy widocznie szczerze; chcieliśmy widocznie zapomnieć i z serca darować, skoro na prośbę ruskiej młodzieży szkolnej Wydział polskiego „Sokoła" odstępuje swej sali na wieczorek Szewczenki bezpłatnie.

I w tej bezpłatnie odstąpionej sali polskiej nie potrafiła młoda brać ruska powstrzymać na wodzy uczuć niechęci i zawiści przeciw gościnnym amfitrjonom. Gdy kilka dni przedtem polska młodzież gimnazjalna czciła w tej samej sali pamięć nieśmiertelnego Adama, nietylko zaprosiła do współudziału w wykonaniu programu ruskich swoich kolegów, lecz z estrady koncertowej popłynęły słowa ruskiej pieśni, przyjęte oklaskami przez licznie zgromadzoną publiczność.

Wolno było Rusinom nie odpowiedzieć na pieśń ruską na polskim wieczorku, pieśnią polską na wieczorku Szewczenkowskim. Bo kurtoazja jest rzeczą dobrą i piękną, ale — trzeba ją mieć. A że ktoś czegoś nie posiada, toć to jeszcze nie jest zbrodnią. Ale pod żadnym warunkiem nie wolno było na wieczorku urządzonym w polskiej, bezpłatnie odstąpionej sali, rzucać się na Polaków, a nawet grozić tym, niby obcym przybyszom, których jedyną zbrodnią jest chyba to, że mieli „pech" tu urodzić się i tu muszą

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

84) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Wojsław towarzyszył Wilhelmowi na zamek; zobaczył nareszcie tych sławnych panów krakowskich, z których każdy jak król w majestacie wyglądał, ale nie danem mu było usłyszeć polskiej mowy, nie raczyli Polacy do gości przemówić.

Królowa wydała mu się bardzo piękną, ale tą pięknością nieziemskiej, bladej urody i tylko odruchy jej mimowolne zdradzały chwilami wolę i energję pod grubą powłoką pozornej niewieściej słabości.

Urodę Jadwigi tłumiła krasa, otaczających ją dworek.

Wogóle Wojsław zauważył, że ludzie w Krakowie odznaczali się zdrowiem i pięknym wzrostem i wyjątkową charakterystyką rysów twarzy. Odrębnością plemienną, w której prym wiodły: swobodą, szczerością i prostotą bili oni zachód, który za to przewyższał ich paradą i darem zewnętrznego korzystania z wytworów sztucznego jaskrawego zbytku.

Z dworek jedna po lewej stronie królowej, zwróciła jego uwagę.

Śniada, ciemnowłosa, z niebieskiem spojrzeniem odrazu wrażenie zrobiła na niego. Ale nie wiedział, kto ona. Jakiej narodowości? Z włosów mogła to być Węgierka, z oczu tylko Słowianka-Polka.

Sprawa Wilhelma nie posunęła się naprzód.

Na zamek nie puścili go więcej, biegał więc Gniewosz tam i z powrotem, przynosząc jakoby słowa królowej księciu i odnosząc w zamian jego odpowiedź.

Ale Wojsław nie brał na serjo tych poselstw. Czuć od nich było kłamstwem i przewrotnością zdrajcy.

I kiedy Wilhelm, to cieszył się, jak małe dziecko, to smucił się gorzko i unosił gniewem, pan na Rostocku uśmiechał się pobłażliwie i wiedział czem się to skończy. Wyświecą Polacy to drugie niemieckie książątko, jak już poprzednio wyświecili Zygmunta.

Ci panowie umieli, widać, specjalnie poniewierać koronowanemi głowami; potępiał w nich ten nerw samowoli, ale swoją drogą miało to pewien urok dla niego

W tych warunkach. zdaniem jego, nie było celu siedzieć pod Krakowem dłużej, mówił to nawet Wilhelmowi, ale to zarozumiałe, a ślepe książątko, wierzyło święcie w swą gwiazdę i nie chciało za nic ustąpić, przekonane wciąż jeszcze, że sprawa dla niego szczęśliwie się ułoży.

Wprawdzie tę wiarę w nim powstrzymywał Gniewosz. Dla czego to robił, czy był przytem szczery, czy może świadomie łudził księcia, Wojsław odgadnąć nie mógł.

Rola jego tutaj zaczęła mu się brzydzić. Jednak w tej doli Wilhelma porzucić nie chciał. Zaprzysiągł mu wierność rycerską i teraz nie miał sumienia opuszczać tego nieprzygotowanego do życia dziecka, które łódź przeciwności łatwo złamać mogło.

Jeden szczegół ze słów Gniewosza okazał się niewątpliwie prawdziwym. Czekano na zamku powrotu posłów litewskich z Budy od królowej węgierskiej Elżbiety. To królowa Jadwiga nie przyjąwszy ich jako swatów Jagiełłowych, nękana prośbami panów krakowskich i duchowieństwa, odesłała do matki.

Wszak matka jej, pomna obietnicy, danej ojcu Wilhelma jeszcze przez króla Loisa, pomna zawartych ślubów Hamburskich, nie zechce, żeby córka łamała przysięgę i szła za dzikiego barbarzyńcę północy.

Czekała więc z zaufaniem Jadwiga na powrót posłów z Budy, czekał na nich Gniewosz, rokując najlepszą dla młodej odpowiedź i czekał niecierpliwie Wilhelm, aby raz spokojnie zasiąść na polskim tronie.

Policzy on za tę dzisiejszą niechęć do niego możnym panom krakowskim, jak zostanie ich królem i władcą!

Właściwie on Jadwigi nie kochał, nie umiało wogóle kochać to drobne paniątko, ptaszkami i cukrem żywione, karłowato wyrosłe. Ale w małem ciele, obok marnego ducha, gnieździła się chciwość olbrzymia i kiedy patrzył z okien ubogiego Gniewoszowego dworku, na bogaty zamek krakowski, przypomniał sobie ten dobrobyt, który zaraz na wstępie zwrócił tam jego uwagę, chęć zysku piekła go zarzewiem, słabe palce mimowoli kurczyły mu się chciwie, jak u jastrząbka, który zdobycz zoczył.

Po koronę niemiecki panicz przywędrował aż tutaj, a że modnem było wszelkie niskie namiętności pokrywać szatą udanej komedji uczuć, że tego od niego wymagało otoczenie i sama naiwna życiowo królowa, więc udawał panicz, że kocha Jadwigę i powoli zaczynał wierzyć we własną nieuczciwość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

umierać, bez względu na to, czy to się podoba braciom Rusinom lub nie. A w danym wypadku wręcz w tem jaskrawszem występuje świetle, że nie był to wcale wybryk jednostki. To był odczyt, wygłoszony przez ucznia, aprobowanego przez jednego z profesorów.

Rozumiem, że ktoś krzyczy, gdy go biją. Wszak krzyk jest często jedyną bronią słabszego, pokrzywdzonego.

Ale w naszych stosunkach, jeżeli wogóle może być mowa o krzywdzie, to z pewnością nie Rusini są stroną pokrzywdzoną. W gminie i powiecie rządzą oni. W urzędach panuje niby uprawnienie, ale z silną tendencją faworyzowania Tyrolczyków wschodu. W towarzystwach swoich, nawet humanitarnych i czysto ekonomicznych, nie mówiąc nic o czytelniach, Sojuzach, Rodynach, Besidach itp., silnie politycznie zabarwionych, utrzymują ścisły pomiędzy sobą kontakt, pewną organizację, która, pozwalając jednostkom iść często drogami własnemi, nawet po bezdrożach, potrafi zawsze w stanowczej chwili skupić razem wszystkich pod wspólnym sztandarem. Słowem posiadają Rusini to, czego brak u nas w najwyższym daje się uczuwać stopniu. Posiadają doskonałą i wzorową organizację, do której utworzenia Polonję pokucką od długiego czasu napróżno nawołuje tutejsza „Gazeta kołomyjska". Tej właśnie organizacji swojej i solidarności, będącej jej naturalnem następstwem, zawdzięczają Rusini wszystkie swoje sukcesy u nas w ostatnim lat dziesiątku.

Nie zazdrościlibyśmy im sukcesów tych, wcale nawet cieszylibyśmy się z nich, gdyby nie to, że każdy krok ich naprzód znaczy dla nas krok wstecz.

Komicznym momentem w tym dla nas nie wesołym dramacie, jaki od szeregu lat na naszej odbywa się skórze, jest udany strach i obawa Rusinów przed „polonizacją". Boją się wszystkiego. Niech w której z osad polskich w wschodniej Galicji ktoś z dalej patrzących zamarzy o kaplicy dla wynaradawianych Mazurów, zaraz uderzają na alarm: nowa twierdza polskości na Rusi, nowa intryga polska, nowy środek latynizacji i wynaradawianie ruskiego chłopa.

Możnaby się śmiać z tego, gdyby nie było to zarazem tak bolesne. W promieniu trzech mil od Kołomyi znajduje się kilkanaście osad polskich, niektóre po 500 i więcej dusz liczące. We wszystkich tych miejscowościach językiem potocznym, językiem, którym Polacy koloniści rozmawiają w domu, na ulicy, a nawet modlą się w kościele, jest język ruski. Ale na co szukać przykładów tak daleko?! Czy u nas w Kołomyi lepiej? Czy nasi mieszczanie Polacy nie mówią między sobą po rusku? Znam ja sam wielu Polaków wśród naszych mieszczan, którzy tylko z wielką trudnością myśli swoje w ojczystym umieją wyrazić języku.

A przecież nikogo to nie porusza! Nasza inteligencja polska nie pomyślała nawet o tych tysiącach Polaków w osadach i w Kołomyi samej, którzy z językiem ojczystym zatracają powoli i ducha polskiego i świadomość przynależności narodowej. Mimo to Rusinini się boją. Ochronka dla opuszczonych sierót czekała lat dziesięć na otwarcie, bo oni się bali polonizowania dzieci ruskich przez PP. Służebniczki. I dlatego te dzieci przez lat 10 — polskie i ruskie — wyrastały na łobuzów i dostarczą z czasem obfitego materjału dla sądów karnych i domów poprawy. Mimo to Rusini się boją. Od lat kilku istnieje w naszem mieście „Praca kobiet", spełniająca z wielce dodatnim skutkiem swoje zadanie i ciesząca się właśnie dlatego poparciem władz krajowych, a nawet najwyższych centralnych, może łatwo paść ofiarą tej ndanej obawy pp. Rusinów.

Pod pozorem, że uczenice ruskie mogłyby się łatwo wynarodowić w polskiej „Pracy kobiet", jakkolwiek w każdą niedzielę i święto gremialnie bywają w cerkwi na nabożeństwach, a ruski ksiądz dwa razy w tygodniu po rusku utwierdza je w ruskiej wierze, powstał zamiar założenia w Kołomyi ruskiej „Pracy kobiet". W zasadzie nie można mieć nic przeciwko temu. Ale w praktyce okaże się, że przy subwencjach miejskich, krajowych i rządowych, jakie istniejąca w Kołomyi „Praca kobiet" umiała sobie wyrobić, podzielonych z konieczności między dwa towarzystwa o tych samych celach, jedno upadnie, a drugie się nie utrzyma. Niechże więc nadobne Rusinki przestaną się bać. Inaczej upadnie instytucja, w której znajduje naukę i utrzymanie 50 prc. Rusinek z ogólnej liczby uczenic. Zresztą któż boi się niedołęgów, jakimi są nasi polscy działacze na Pokuciu. Takich niedołęgów, którzy dotąd nie potrafili stworzyć z pośród siebie takiej organizacji, któraby z jednej strony świadczyła o zrozumieniu najistotniejszych potrzeb chwili w zagrożonem ich stanowisku, a z drugiej w danych razach kazała solidarnie iść w tym lub owym kierunku Polonji pokuckiej, chodzącej u nas, jak wszędzie zresztą, luzem.

St. R—r.

Z BLISKA i Z DALEKA.

WIADOMOŚCI NADESZŁE WIECZOREM.

Sejm krajowy we Lwowie.

LWÓW 11 kwietnia. (Tel. pryw.).

W dalszym ciągu przemawiał poseł Średniawski krytykując krakowskie Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, którego postępowanie przy likwidacjach jest dla włościan nader niekorzystne. Mowy Średniawskiego, ilustrowanej przykładami z życia, słuchano z wielką uwagą. Mowca nie jest za ukrajowieniem ubezpieczenia od pożarów, lecz za założeniem asekuracyjnej instytucji krajowej.

Poseł Wachnianin stawia wniosek, aby całą sprawę odesłać jeszcze do komisji.

Poseł Abrahamowicz zgadza się na wniosek Wachnianina, z tem jednak zastrzeżeniem, żeby komisja w tej jeszcze sesji przedłożyła Sejmowi swoje wnioski. Mowca zaznacza, że rząd powinien wypracować zasady, na jakich ma się opierać ustawa, a Sejm ma wyrazić życzenie, aby zaprowadzono ubezpieczenie przymusowe i żeby założyć instytucję krajową dla ubezpieczeń od ognia.

Następnie zabiera głos ks. Stojałowski i mówi o swoim wyborze i o ewentualności niezatwierdzenia tego wyboru, przeciw czemu protestuje bardzo energicznie. Dalej odpowiada na insynuacje różnych posłów, zwrócone przeciw niemu, i na zarzuty Michałowskiego. Rozwodzi się szeroko o gazetach i gazeciarzach, których nie może znieść. Wszystkie gazety, zdaniem mowcy, są kłamliwe. (Poseł Jakliński: Prócz „Dziennika Warszawskiego"! Śmiech na sali).

Dalej zastrzega się ks. Stojałowski, jakoby tumanił lud.

Marszałek przerywa mowcy oświadczając, że dał mowcy dość czasu do wywnętrzenia się z osobistych żalów i prosi ks. Stojałowskiego, aby przystąpił do rzeczy.

Ks. Stojałowski twierdzi, że on trzyma się ściśle przedmiotu, że jednak musi reagować na okrzyki i docinki posłów. Mowca twierdzi dalej, że dał dowód, iż pracuje dla ludu i dlatego żądać ma prawo, aby większość uznała jego działalność dla dobra ludu.

Poseł Męciński zabiera głos. Mowca od 30 lat zasiada w Sejmie, nigdy jednak nie przypuszczał, aby nastała kiedy taka sytuacja, że sprawy, mające ogólne znaczenie, traktowane będą jako sprawy partyjne. Mowca jest zwolennikiem asekuracji przymusowej, sądzi jednak, że nie należy łudzić ludu co do drobnych rzekomo wkładek asekuracyjnych. W dalszym ciągu omawiał poseł Męciński różne kombinacje, dotyczące wprowadzenia przymusowego ubezpieczenia i odpiera zarzuty, przeciw Florjance skierowane. Mowca konstatuje, że Sejm galicyjski pierwszy poruszył tę sprawę, a tem samem dał dowód dobrej woli i sumiennej pracy. Tak samo Koło polskie zajmowało się tą sprawą, jak to licznymi faktami stwierdzić można. Nie trzeba rzucać na ślepo podejrzeń i bezpodstawnych oskarżeń. W końcu poseł Męciński odpowiadał na zarzuty Stojałowskiego.

Przemawia jeszcze poseł Stecki, wreszcie wśród ogólnej uwagi zabiera głos JE. poseł Jaworski.

Poseł Jaworski podnosi, że Koło polskie szczerze zajmowało się tą sprawą i zarzuty, rzucane na Koło, są bezpodstawne. Koło polskie stoi silnie na gruncie rezolucyj sejmowych i kto twierdzi inaczej, ten rozmyślnie mija się z prawdą i kłamie.

Sejm uchwala wniosek posła Wachnianina, aby sprawę odesłać do komisji i wniosek Abrahamowicza, aby komisja jeszcze w tej sesji przedstawiła Sejmowi rezultat swoich obrad.

Imieniem komisji drogowej referuje poseł Urbański o przedłożeniu Wydziału krajowego o praktycznej szkole konduktorów drogowych. Od połowy listopada 1898 r. Wydział krajowy wprowadził w życie szkołę konduktorów. Wydział przyjął 40 uczniów, z tych 5 nadzwyczajnych, 16 stypendystów konkursowych, 2 kosztem Wydziałów powiatowych, 17 uczniów na własny koszt. Nauka zimowa trwała 5 miesięcy. Egzaminom konkursowym poddało się uczniów 32, z tych 29 z wynikiem zadowalniającym. Szkoła rozwija się normalnie. Referent wnosi, aby Sejm przyjął do wiadomości to sprawozdanie.

Wniosek referenta uchwalono.

Imieniem komisji prawniczej składa sprawozdanie poseł Karatnicki z przedłożenia Wydziału krajowego w przedmiocie gminy Pasierbic z okręgu reprezentacji pow. w Bochni do okręgu reprezentacji powiatowej w Limanowy. Wniosek referenta przyjęto.

Poseł Zardecki referuje w imieniu komisji przemysłowej o petycji ks. A. Tyczyńskiego w Albigowej o udzielenie stałej rocznej subwencji na utrzymanie szkoły koszykarskiej. W gminie Albigowej miejscowy proboszcz ks. Antoni Tyczyński założył i utrzymuje własnym kosztem prywatną zawodową szkołę dla nauki koszykarstwa. Wydatek połączony z utrzymaniem szkoły jest trwały i przedstawia stosunkowo znaczną kwotę, z tego też powodu na prośbę założyciela Wydział krajowy przyznał w roku ubiegłym subwencję w wysokości 300 złr. pod warunkiem, jeżeli ta szkoła koszykarska przynajmniej 10 uczniów kształcić będzie. Szkoła koszykarska w Albigowej niewątpliwie bardzo dobrze się rozwija a najlepszym dowodem jest fakt, że obecnie samych uczniów liczy 29 a jedynie z braku pomieszczenia znacznej liczby zgłaszających się przyjąć nie mogła.

Wyłącznie dla szkoły koszykarskiej zbudował założyciel świeżo dom piętrowy murowany i w ten sposób zapewnił szkole trwałą egzystencję i powodzenie. Dodatnia działalność szkoły już obecnie tamtejszej gminie przynosi wydatną korzyść, przez kształcenie bowiem uczniów wiele osób poza szkołą znajduje uboczne zajęcie i zarobek w koszykarstwie. Wyroby pochodzące z tej szkoły odznaczają się starannem wykonaniem, znajdują łatwy zbyt a nawet są poszukiwane.

Komisja przemysłowa z wyrazem uznania podnosząc i ofiarność i skuteczną pracę ks. Tyczyńskiego, uważa za właściwe, ażeby Wysoki Sejm raczył przyznać założycielowi tak pożytecznej szkoły stałą roczną subwencję w kwocie 600 koron.

Wniosek posła Żardeckiego uchwalono.

Następuje wybór uzupełniający 6 członków i tyluż zastępców członków komisji apelacyjnej w sprawach podatku osobisto-dochodowego, jakoteż wybór 6 członków i 5 zastępców komisji dla powszechnego podatku zarobkowego.

Wybrano kandydatów proponowanych przez Wydział krajowy. Nazwiska ich podane były we wtorek.

Poseł Abrahamowicz składa sprawozdanie komisji budżetowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego co do sprzedaży części realności, zwanej „Szumanówka" i realności byłego krajowego składu publicznego we Lwowie, tudzież użycia funduszów z tej sprzedaży uzyskanych. Wnioski referenta uchwalono.

Poseł Fruchtmann przedkłada sprawozdanie komisji prawniczej o przedłożeniu Wydziału krajowego z projektem ustawy, normującej środki prawne przeciw postanowieniom reprezentacyj gminnych i powiatowych. Wnioski przyjęto.

Imieniem komisji sanitarnej przemawia poseł Olpiński w przedmiocie okręgów sanitarnych. — Sejm przyjmuje wnioski posła.

Imieniem komisji sanitarnej, poseł Jabłoński przemawia w sprawie nadania szpitalowi w Gorlicach charakteru szpitala powszechnego i publicznego. — Przyjęto.

Poseł Krzysztofowicz przedkłada sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o zarządzie krajowego składu publicznego, połączonego ze składem wolnym w Krakowie. — Uchwalono.

Następnie marszałek zamyka posiedzenie. Odczytując wniosek Kramarczyka o nadanie Wiśle charakteru granicznego od Białki aż do Przemszy.

Marszałek oświadcza, że ponieważ święta ruskie przypadają zaraz po świętach polskich, dalsze obrady Sejmu rozpoczną się dopiero we środę 25 kwietnia. Marszałek prosi członków komisji, aby tymczasem przygotowali materjał obrad i życzy posłom wesołego „Alleluja".

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 11 kwietnia. (T. B. K.). W kołach fachowych panuje nastrój poważny. Utrzymuje się przekonanie, że Boerowie, jakkolwiek nie rozporządzają znacznemi siłami, jednak odnieść mogą znaczne strategiczne korzyści, jeżeli choć na krótki czas jeszcze pozostawi się im swobodę działania. Boerowie zjawili się w pobliżu Bethulji i Donkerpoort, t. zn., że zagrażają obydwu rozgałęzieniom drogi żelaznej, które razem połączone stanowią linję kolejową bloemfonteinską, nadto mostom na rzecze Oranje.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We czwartek Wieczerza Pańska, Juljusza, Papieża, wyznawcy; w piątek Wielki Piątek, Justyna, męczennika i Idy, panny.

W Wielki Czwartek w kościele Najświętszej Marji Panny o godzinie 9 rano święcenie Olejów świętych, a następnie o godzinie 11 umywanie nóg starcom, celebrowane przez Najprzew. Księcia Biskupa ks. Puzynę.

Po południu w tymże kościele umywanie nóg przez archiprezbitera ks. prałata infułata Józefa Krzemieńskiego.

Wieczorem Pasja z trzema kazaniami, poczem śpiew pieśni „Już Cię żegnam“ przed Ogrojcem przy kościele św. Barbary.

W kościele Bożego Ciała wieczorem w Ogrojcu „Gorzkie żale“ z kazaniem.

Kalendarz myśliwski. W kwietniu wolno polować na: głuszce, cietrzewie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Na wszelką inną zwierzynę istnieje czas ochrony.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się we czwartek o godzinie 4 minut 53, zachód przypada o godz. 6 minut 29, długość dnia godzin 13 minut 36.

Stan powietrza. Dnia 11-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 741·6, termometr + 5·4, wilgotność 86%, wiatr wschodni 10.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, dnia 12 b. m., w piątek, dnia 13 b. m. i w sobotę, dnia 14 b. m.: Teatr zamknięty.

Z teatru. Korzystając z pory przedświątecznej dyrekcja rozdała w tych dniach role z trzech nowości, które wejdą na repertuar po Wielkiej Nocy, t. z. 5-aktowej tragedji Szyllera „Don Carlos“, z 4-aktowej sztuki p. Sydona Friedberga „Zmory“, uwieńczonej pierwszą nagrodą na ostatnim konkursie lwowskim, oraz z 4 aktowej sztuki pani Zofji Wójcickiej „Dyletanci“, uwieńczonej drugą nagrodą na tymże konkursie. Ta ostatnia nowość będzie przedstawiona w sobotę po Wielkiej Nocy dnia 21 kwietnia r. b. Sztuka p. Wójcickiej, pisana w stylu modernistycznym, porusza nowy w literaturze naszej temat: fałszywych aspiracyj artystycznych, antytezę ambicji jednostek niepowołanych, a talentu, który jedynie nadaje wartość aspiracjom twórczym. W sztuce tej autorka wyprowadza kilka schwytanych żywcem figur dzisiejszej modernistycznej młodzieży. „Zmory“ p. Friedberga osnute są na stosunkach fabrycznych. Autor tym razem nie wdawał się w żadną tendencję polityczną, położył nacisk na dramat uczuć osobistych, przedstawił jak wielkie i żywotne przedsiębiorstwo finansowe upada wskutek intryg i egoizmu ludzi niegodziwych, którzy okradają fabrykę, oraz pracujących w niej robotników. Sztuka nie ma żadnej tendencji, ale potępia intrygantów i wyzyskiwaczy.

Zaginiony chłopiec. Adwokat dr Frühling żyd, zawiadomił wczoraj inspekcję dyrekcji policji, że 10 b. m. wyszedł z domu syn jego, uczeń gimnazjalny, i dotąd nie powrócił. Chłopiec ma imię Ryszard i liczy lat 11.

Odnośnie do śmierci ś. p. Rafała Jareckiego, nauczyciela z Czulic, dowiadujemy się, że przyczyną zgonu, jak to stwierdzają świadectwa prof. dra Pieniążka i lekarza powiatowego dra Bocheńskiego, był przewlekły nieżyt krtani i zgęszczenie szczytu lewego płuca z równoczesnym stanem podgorączkowym, obfitymi potami i wysokiego stopnia bezkrwistością. Pozostałą sierotą zaopiekowała się rodzina zmarłego.

Kronika lwowska. (*Zet*). Zapewniają dobrze i źródłowo poinformowani, że St. hr. Badeni z największą pewnością w najbliższej przyszłości opuszcza stanowisko marszałka krajowego — kto jednak będzie jego następcą — napewno nie wiadomo. Wymieniają między innymi Stanisława hr. Stadnickiego z pod Mościsk. Podobno książę Lubomirski waha się, a hr. Andrzej Potocki stanowczo odmówił. Ksiądz biskup Łobos z Tarnowa ma być powołany do objęcia biskupstwa w Przemyślu po ś. p. ks. Soleckim, zaś ks. sufragan Pelczar zamianowany zostanie biskupem tarnowskim(?). Sufraganem dyecezji przemyskiej, w miejsce ks. Pelczara, mianowany będzie ksiądz książę Sapieha, obecny rektor duchownego seminarjum lwowskiego.

Towarzystwo Szewczenki, największe z ruskich stowarzyszeń, istniejących od lat 28, ogłosiło tu sprawozdanie za r. 1899. W r. 1890 dokonano za inicjatywą Al. Barwińskiego gruntownej reformy towarzystwa, które odtąd przybrało oficjalny tytuł: „Naukowe towarzystwo“ i poczęło przyciągać do siebie jak najszersze koła ruskiej inteligencji. Wtedy to powstały także trzy sekcje, a mianowicie: filozoficzna, historyczno-filozoficzna i matematyczno-przyrodniczo-lekarska, w których ześrodkował się cały ruski ruch narodowy, objawiający się odtąd na zewnątrz w wydawnictwie „Zapisków tow. im. Szewczenki“, których pierwszy tom wyszedł w roku 1892. Dziś liczba tych sekcyj prawie się podwoiła, liczba wydawnictw również, a chociaż wydatnictwa te zakazane są ostro w Rosji, to przecież rozwijają się one znakomicie, a miesięcznik i organ towarzystwa „Literaturno-naukowyj Wistnyk“ znajduje sobie coraz szersze koło zwolenników i czytelników, a w r. 1899 wzięło w nim udział 56 osób, w charakterze współpracowników, a z tego 26 Rusinów, żyjących za granicą.

Co do majątkowego stanu towarzystwa, to zauważyć należy, że w roku ubiegłym zakupiono wielką kamienicę przy ul. Czarneckiego, prawie naprzeciw teatru miejskiego. Skwer przed tą kamienicą chciano nazwać imieniem Szewczenki i wystawić tam pomnik tego poety, ale Rada miejska z dość błahych zresztą powodów odnośne podanie towarzystwa załatwiła odmownie.

Obecny stan majątku towarzystwa wynosi 38 046 złr. w drukarni i 30.010 złr. w gotowiźnie; razem przeto posiada towarzystwo ogółem 68.056 złr. majątku czystego.

Donoszą tu z Przemyśla, że tamże powstaje w najbliższym czasie miejskie biuro pracy.

Z powodu zakończonej już sprawy nowego teatru, która rozwydrzyła poprostu wielu i posunęła się obecnie w inną fazę, krążą po mieście pogłoski o mających się odbyć... pojedynkach. Tego jeszcze brakowało...

Demonstracje socjalistyczne odbyły się we Lwowie, jak zwykle, po poniedziałkowem zgromadzeniu socjalistycznem. Na zgromadzeniu tem przemawiali według swego szablonu Kozakiewicz, Żelaszkiewicz, Hankiewicz, Mięsowicz i Przyjemski na temat powszechnego prawa wyborczego, przeciw lex Hupka, za agitacją celem rozszerzenia „Naprzodu“ i t. p.

Po uchwaleniu odnośnych rezolucyj uczestnicy zgromadzenia wzmocnieni przez gawiedź uliczną przemaszerowali ulicą Teatralną na rynek, który okrążyli, śpiewając „Czerwony sztandar“, poczem wszyscy runęli pod redakcję „Słowa polskiego“, gdzie wznoszono wiwaty na cześć jego i na cześć „Wieku XX.“ i pereaty dla „Ruchu Katolickiego“, gdzie też wytłuczono kilka szyb. Ucierpieli też przytem właściwie tylko niewinni mieszkańcy kamienicy, którzy obok redakcji „Ruchu“ mają mieszkania, bo „Ruch“ tylko jedną szybę stracił. Potem tłum zaczął się rozchodzić, garstka tylko zapalczywszych chciała się chyłkiem przez ul. Szajnochy z ul. Sykstuskiej dostać przed gmach sejmowy. Nie udało się im to jednak, bo kompanja piechoty zamknęła im drogę i zmusiła do odwrotu i rozejścia się.

Gmach sejmowy był ze wszystkich stron otoczony szwadronem huzarów i dwiema kompaniami piechoty.

Urgens ministra sprawiedliwości. Minister sprawiedliwości wystosował do sądów i prokuratoryj okólnik z rozporządzeniem, zarządzającem rychlejsze postępowanie sądowe w sprawach nadużycia kredytu i w postępowaniu egzekucyjnem.

Z Nowego Sącza pisze nasz korespondent: — W drugiej połowie bieżącego miesiąca bawił dni kilka w mieście naszem delegat Wydziału krajowego, radca Michalczewski, dla uzupełnienia dochodzeń, wiążących się ze sprawą przyłączenia do miasta N. Sącza przyległej gminy Załubincza. Jest nadzieja, że sprawa ta, którą od lat kilku opiekował się gorąco były burmistrz p. Lipiński, załatwiona zostanie po myśli naszej reprezentacji miejskiej, już na sesji obecnie obradującego sejmu, czego ze względu na przyszły rozwój Nowego Sącza życzyć sobie należy.

Drugą sprawą, która zatrzymała p. Michalczewskiego w murach naszego miasta, sprawą mniej przyjemną ze względu na osoby w grę wchodzące, było rozpatrzenie się w aktach tutejszego wydziału Rady powiatowej, odnoszących się do sprawy wydzierżawienia prawa propinacji w Starym Sączu, która bardzo szczegółowo i przedmiotowo opisana została przez rejenta starosądeckiego p. Obmińskiego w szeregu artykułów, w jednym z dzienników lwowskich zamieszczonych Sprawa ta, wysoce podkopująca powagę naszego wydziału powiatowego i jego przyjaciół „politycznych“, nie przejdzie prawdopodobnie bez głośniejszego echa po kraju, ile, że zagadkowe jej fazy w wymienionych korespondencjach p. Obmińskiego, dość przejrzyście zaznaczone, pachną nieprawidłowościami, które zwykle rozwiązują dochodzenia sądowo-karne.

Wydział tutejszego „Sokoła“ wprowadził w życie tygodniowe tak nazwane „sobotnie zebrania“ urozmaicone odczytami z dziedziny wiedzy i sztuki, które cieszą się niezwykłem powodzeniem i ściągają do czytelni sokolej coraz liczniejsze grono członków znaku sokolego. Odczyty takie i prowadzone następnie na tle danego tematu pogadanki, powinny zainteresować i szersze koła miejscowej inteligencji, która na zbytek umysłowych rozrywek w N. Sączu, skarżyć się nie może.

Od kilku dni bawi u nas trupa operetkowa pod dyrekcją p. Czystogórskiego, która pod nazwą Teatru lubelskiego daje przedstawienia w kraju naszym. Wystawione dotąd dwie operetki „Lalka“ Audrana i „Boccacio“ Suppégo, lubo nieściągnęły liczniejszej publiczności, wypadły jednak względnie przyzwoicie.

Sprawa sprzedaży kopalń schodnickich i utworzenia z nich nowego belgijskiego ciekawego gryndarstwa omawiana była na ostatniem zebraniu akcjonarjuszów Banku hipotecznego we Lwowie dnia 10 kwietnia b. r. Poseł Wielowieyski podniósł fakt niskiego notowania akcyj hipotecznych w stosunku do wysokich dywidend, jakie te akcje rozdzielają. Przyczyna leży w chwilowej złej reputacji, jaką krajowi naszemu zrobiły nieszczęśliwe zdarzenia przeszłego roku, których skutki do dziś trwają i niestety dla braku odpowiedniego wyjaśnienia ich powodów i ukarania winnych do powtarzania wątpliwych spekulacyj prowadzą. Jednym z takich niejasnych interesów, które nadwerężają finansową reputację kraju naszego i tem samem uszczuplają popyt nawet na pupilarne walory, — jest najnowsze gryndierstwo belgijskie, podjęte przy współudziale osób, odgrywających wybitną rolę w finansowym i politycznym świecie kraju naszego. (op. Juljana Tołłoczki i Józefa Bilińskiego, członków zarządu Banku galicyjskiego, oraz prezydenta miasta Lwowa, Małachowskiego).

„Höchsteigenthümliche Gründung“, jak dzienniki wiedeńskie nazwały nowe towarzystwo belgijskie „Schodnica“, jest wprost niebezpieczeństwem dla kraju, skoro cena kupna jeszcze nawet nie zapłacona, wynosi podobno 4 i trzy czwarte miljona i jest w zupełnej dysproporcji z projektowaną emisją walorów (30 miljonów franków). Wobec tego przyszłym akcjonarjuszom może z góry już grozić ruina, która naturalnie poczytaną byłaby jako przewinienie Galicji.

Przemowa dep. Wielowieyskiego uzyskała żywe uznanie na zebraniu akcjonarjuszy Banku hipotecznego, nikt nie odezwał się z opozycją, a przeciwnie różne wybitne osoby wypytywały żywo mowcę o tę sprawę i wyrażały przekonanie, że to gryndierstwo dla kraju szkodliwe, niewątpliwie wkrótce się rozleci.

Ceny zboża podniosły się w Wiedniu od niedzieli. Powodem tego ma być zakupno większej ilości zboża przez młyny budapeszteńskie i austrjackie. Budapeszteńskim młynom np. sprzedano około 80.000 cetnarów metrycznych pszenicy.

W sprawie morderstwa chojnickiego. Policja kryminalna orzekła, że worek, w którym znaleziono kadłub Wintera, został zaszyty przez osobę, która wprawna jest w zaszywaniu paczek. Sprawców dotąd nie wyśledzono, nikogo nie uwięziono. Tymczasem ludność chrześcijańska otwarcie obwinia żydów, a im dłużej sprawca uchodzi bezkarnie, tem więcej utwierdzają się mieszkańcy w przekonaniu, że winowajcami są żydzi. Kobiety boją się wieczorem wyjść na ulicę. Wogóle chrześcijanie stronią od żydów i nie kupują od nich towarów. Mianowicie rzeźnicy żydowscy, jako w pierwszym rzędzie podejrzywani, wielkie ponoszą straty. Jeden z nich, który dawniej wielki miewał odbyt, sprzedaje przez cały dzień ledwo za markę towaru. Równocześnie wzmagają się rozruchy przeciw żydom. Ulicznicy wybijają żydom okna, a skoro który żyd pojawi się na ulicy, zaraz się za nim odzywają głosy: hep! hep! Policja aresztowała nie mało chrześcijan. Deputacja żydowska była u księży katolickich z prośbą, aby bronili żydów.

Konkurs rozpisuje: Dyrekcja policji we Lwowie na posady dwóch woźnych z płacą 800 kor., 30 prc. dodatkiem aktywalnym, dwoma pięcioleciami po 100 kor. i ubraniem służbowem; termin do 15 kwietnia.

Kwesta Wielkanocna.

W kościele OO. Pijarów:

Wielki Piątek:

Rano: od godziny 9—10 p. Aniela Kolosvary, od 10—11 p. Olga Horoszkiewiczowa, od 11—12 p. Marja Zollowa, od 12—1 p. Stanisława Korotkiewiczowa. Popołudniu: od 1—2 p. Marja Waciągowa, od 2—3 p. Jadwiga Gostwicka, od 3—4 p. Sabina Skróczewska, od 4—5 p. Marja Epsteinowa, od 5—6 p. Stanisława Słonińska, od 6—7 p. Fedorowiczowa.

W Wielką Sobotę:

Rano: od godziny 9—10 p. Aniela Kolosvary, od 10—11 p. Anna Podlodowska, od 11—12 p. Eu-

genja Morelowska, od 12—1 p. Aleksandra Mączkowa. Popołudniu: od 1—2 p. Ludwina Rylska, od 2 do 3 p. Jadwiga Gostwicka, od 4—5 p. Eugenja Kuczkowska, od 5—6 p. Stanisława Słonińska, od 6—7 p. Stanisława Korotkiewicz.

Strejk lekarzy szpitala św. Łazarza?

Otrzymujemy od lekarzy pomocniczych szpitala św. Łazarza następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! Lekarze pomocniczy szpitala św. Łazarza w Krakowie upraszają o łaskawe zamieszczenie załączonego w odpisie podania do Wydziału krajowego, chcąc w ten sposób swe postępowanie oddać pod sąd czytającej publiczności.

Jedyny zarzut, któryby można przeciw lekarzom podnieść, upada natychmiast po rozpatrzeniu sprawy. Mamy na myśli zarzut niehumanitarności. Ale czyż ma ktokolwiek prawo żądać od nas krwawej pracy bez jakiegokolwiek wynagrodzenia? Czy lekarz nie dosyć się poświęca, narażając dniem i nocą swe życie dla dobra cierpiącej ludzkości? Odpowiedź na te dwa pytania sama się nasuwa.

Wystarczyłoby według zdania niektórych samo wniesienie podania do Wydziału krajowego. Naszem zdaniem do osądzenia nas w tym wypadku powołane jest społeczeństwo i do niego się też odwołujemy".

Wzmiankowane pismo do Wydziału krajowego brzmi jak następuje:

„Wysoki Wydziale krajowy! Wiadomo powszechnie i zapewne Wysoki Wydział krajowy w zupełności uznaje, że stosunki materjalne lekarzy w naszym kraju z dnia na dzień się pogarszają tak, że może po upływie lat kilku da się uczuć dotkliwie brak lekarzy z tego powodu, że frekwencja na wydziale lekarskim z każdym rokiem się zmniejsza.

Rząd uznał, że tak, jak było dotąd, dalej być nie może, i chcąc choć w części wynagrodzić krzywdę, stale stanowi lekarskiemu wyrządzaną, podniósł płacę asystentów uniwersyteckich bez względu na ich rangę i przedłużył im czas służby.

Wobec tego postąpienia rządu należałoby się spodziewać, że władze krajowe nie pozostaną w tyle i zaprowadzą odpowiednie reformy. Tymczasem norma płac lekarzy szpitalnych uchwalona przed kilkudziesięciu laty a dla dzisiejszych stosunków zupełnie nieodpowiednia, dotąd nie została zmieniona i lekarze napróżno wyczekują, aż sam Wysoki Wydział krajowy podejmie inicjatywę w tym kierunku.

Już od lat kilku niezadowolenie z panujących stosunków, wyrażało się w kilkakrotnie ponawianych petycjach do Wysokiego Wydziału krajowego, ale dotąd niestety bez żadnego skutku.

Dlatego zebrani w dniu 6 kwietnia b. r. wszyscy lekarze pomocniczy szpitala św. Łazarza, uchwalili jednogłośnie prosić Wysoki Wydział krajowy o przyznanie następujących postulatów:

1) Sekundarjusze winni być mianowani z pominięciem praktykantów za porządkiem bez jakichkolwiek wyjątków na przeciąg lat czterech z wykluczeniem dotychczasowego przedłużania sekundarjatu po pierwszem dwuleciu.

2) Płaca sekundarjuszów winna wynosić co najmniej 1.400 koron rocznie, podobnie jak płaca asystentów uniwersyteckich.

3) Podział sekundarjuszów na klasy winien być zniesiony, bez względu na to, czy dany lekarz jest żonaty lub nie.

4) Praktykanci szpitala po roku wzorowej praktyki bezpłatnej, winni bez wyjątku otrzymać remunerację w kwocie co najmniej 600 koron rocznie.

5) Asystenci uniwersyteccy mogą być równocześnie praktykantami szpitala ze wszystkiemi ich prawami, jednak tylko pod tym warunkiem, jeżeli udowodnią, że zajęcia ich pozaszpitalne nie przeszkadzają im w ścisłem wykonywaniu wszystkich obowiązków na równi z praktykantami.

Słuszność powyższych żądań szczegółowego uzasadnienia chyba nie potrzebuje, jeżeli się uwzględni, że liczba chorych, a z nią i praca w ostatnich kilkunastu latach gwałtownie wzrasta, tak, że lekarze pomocniczy nie mogą zajmować się praktyką prywatną, o którą zresztą bardzo trudno, wobec znacznej liczby lekarzy w Krakowie.

Temu przypisać należy, że z roku na rok młodzi lekarze, nie mogąc utrzymać się w Krakowie, wyjeżdżać muszą bezpośrednio po ukończeniu studjów na prowincję, co ani dla szpitala, ani dla kraju wcale nie jest pożądane.

Podpisani przeto wyrażają nadzieję, że Wysoki Wydział krajowy raczy się do powyższych żądań przychylić, tem bardziej, że w razie niezałatwienia naszych postulatów do dnia 1 maja b. r., byliby zmuszeni wszyscy lekarze pomocniczy zaprzestać pracy w szpitalu.

W Krakowie, dnia 6 kwietnia 1900.

Z OSTATNIEJ CHWILI

WIADOMOŚCI NADESZŁE W NOCY.

Wiadomości ze Lwowa i z prowincji.

LWÓW 12 kwietnia. (Tel. pryw.). Namiestnik zamianował praktykanta budownictwa Kazimierza Brudzewskiego, adjunktem budownictwa w galic. państwowej służbie budowniczej.

PP. Julian Tołłoczko i Józef Biliński ogłaszają w „Gazecie lwowskiej", że zastrzegli sobie wyraźnie, że w nowem towarzystwie francusko-belgijskiem, mającem objąć przedsiębiorstwo i kopalnie nafty firmy W. Wolski i K. Odrzywolski, przyjmą miejsce proponowane im w radzie zarządzającej towarzystwem dopiero po zbadaniu statutów i funduszów towarzystwa, co jednak dotąd jeszcze nie nastąpiło.

Stanisław hr. Krasicki buduje w dobrach swych Włodowice, w pow. będzińskim, pierwszą w kraju fabrykę cegły „patent Kleber", do wyrobu której używa się wapna i piasku.

Pomnik Sobieskiego dla Tarnopola, który opracowuje w projekcie architekt lwowski p. Bogochwalski, przedstawia alegorję Polski z czasów króla Jana. Model pomnika, który ma być bardzo piękny, będziemy mogli niebawem oglądać we Lwowie. Pomnik wykonany będzie z kamienia trembowelskiego.

W Borysławiu dnia 28 z. m. skradło kilkunastu gospodarzy z Hubicz na stacji kolejowej 685 próżnych beczek z piwa wartości 3140 koron na szkodę propinacji tamtejszej. Sprawcy zostali jednak wyśledzeni i sprawa oddana do sądu.

W Swirzu powstał przed trzema dniami pożar u Kazimierza Czerniaka; spaliło się 19 domów. Żaden dom nie był asekurowany, szkoda zaś wynosi około 8000 złr. Jednego z gospodarzy, chorego, wyniósł z palącej się chaty żandarm Kozoris, lecz człowiek ten w 5 minut potem skończył życie wskutek przestrachu.

Dnia 26 z. m. zdarzył się w lesie, należącym do gminy Zwór, straszny wypadek. Oto podczas ścinania jodeł padła jedna na robotnika J. Pawłowicza i wierzchołkiem rozdarła mu wnętrzności i płuca. Nieszczęśliwy po półgodzinnych okropnych męczarniach skonał.

Cesarz Austrji w Berlinie.

BERLIN 12 kwietnia. (T. B. K.) W artykule „Vossische Ztg" z powodu wizyty cesarza Franciszka Józefa, czytamy:

Zawiadomienie przez cesarza Wilhelma burmistrza m. Berlina o przyjeździe habsburskiego monarchy, jest wymowną oznaką radości, która napełnia serce tak cesarza Wilhelma, jak całego obywatelstwa.

Podróż cesarza austrjackiego nie ma motywów politycznych, ani celów politycznych i zbyteczne one też byłyby, żeby przyczynić się do świetnego przyjęcia cesarza ze strony niemieckiej stolicy. Cesarz przyjeżdża do nas tym, kim był i jest; przyjeżdża do nas jako przyjaciel i sojusznik. Ścisłość aljansu zostanie jeszcze raz zamanifestowana tak samo, jak i sojusz z Włochami, mimo wszelkich ataków, pozostał niewzruszony.

Z parlamentu francuskiego.

PARYŻ 12 kwietnia. (T. B. K.) Izba deputowanych na środowem posiedzeniu przyjęła konwencję telefoniczną między Niemcami a Francją.

Dep. Lasies zapytuje, czy minister wojny Gallifet, pozwoli oficerom uczestniczyć w nabożeństwie żałobnem za pułkownika Villebois-Mareuil.

Jen. Gallifet oświadcza, że oficerowie będą mogli być obecni na nabożeństwie, nie rozchodzi się tu o żadną polityczną kwestję. Minister wyraża nadzieję, że gdyby przyszło do demonstracyj, to oficerowie nie wezmą w nich udziału.

Odpowiadając na interpelację dep. Berry i Casteline'a odnośnie do przewozu angielskich wojsk przez Beira, oświadcza minister spraw zagranicznych, że nie jest rzeczą zajmować się kwestją międzynarodową, w której Francja nie jest bezpośrednio zaangażowana. Francja oświadczyła swoją neutralność w południowo-afrykańskiej wojnie, nie została jednak upoważnioną do poręczenia neutralności innych państw. Interesom francuskim w południowej Afryce nie zagraża zgoła nic; gdyby im co groziło, rząd będzie umiał ich bronić. (Oklaski).

Walki koło Bloemfontein.

LONDYN 12 kwietnia. (Tel. B. Kor.).

Z Bloemfontein donoszą, że Roberts zarządził liczne aresztowania. Między aresztowanymi, których natychmiast przewieziono do Kapstadtu, znajduje się naczelnik okręgu Papenfuss, radca miasta Couch, dyrektor poczt Brimley, prefekt policji Marcus, fizyk okręgowy i jego brat, jeneralny prokurator, wreszcie naczelnik okręgu Colesberg i wielu innych.

Pod Wepener staczają się ciągle walki: Anglicy zatrzymali swoje stanowiska, ponieśli jednak ciężkie straty.

Rozeszła się pogłoska że rząd amerykański zawarł z Anglikami kontrakt co do zakupna 30 do 35.000 amerykańskich koni, przeznaczonych dla Południowej Afryki.

PARYŻ 12 kwietnia. (Tel. pryw.). Tutejsze wydanie „New Jork Heralda" ogłasza depeszę potwierdzającą wiadomość o klęsce Anglików pod Merkatfontein.

Lord Roberts donosi z Bloemfontein z 10 b. m.: Nieprzyjaciel był w ostatnich dniach bardzo czynny; jedna komenda jego stoi na północ od rzeki Oranje w pobliżu Aliwal-North, druga atakuje załogę miasta Wepener, która się dzielnie broni i Boerom zadała znaczne straty.

Jak wiadomo, jen. Gatacre powraca do Anglji; na jego miejsce przybywa jen. Chermside, jako komendant 11 dywizji. Zdaje się, że i w komendzie innych brygad zajdą liczne zmiany.

Z Simonstown donosi Biuro Reutera, że resztę jeńców boerskich, w liczbie około 2000, którzy się znajdowali na okrętach transportowych, przewieziono na ląd, z wyjątkiem 90 chorych.

„Times" donosi przez Laurenço Marquez z Pretorji: Przy rozprawie sądowej, w której oskarżano trzy osoby o napadnięcie na inżyniera kopalni Munnika i wymuszenie odeń pieniędzy, zeznał inżynier Munnik, że z polecenia sekretarza stanu Reitza założył dynamit w 25 kopalniach.

Depesza z okolic Mafekingu z 30 marca brzmi bardzo niekorzystnie. Donoszą prócz tego, że pułkownik Plumer został 31 marca na głowę pobity koło Ramathlabama i musiał się cofnąć. Sam Plumer otrzymał ranę, konia pod nim ubito, — poza tem połowa oficerów odniosła rany lub śmierć.

W Natalu schwytała angielska patrol trzech Boerów. Przekonano się, że są to Niemcy z okręgu Krantz. Jeden z nich pocisnął szybko za cyngiel karabinu, który oparł o skroń i zastrzelił się.

Korespondent Biura Reutera donosi z Bloemfontein, że według dotychczasowych doświadczeń Anglicy powinni być przygotowani na przeciętną miesięczną stratę 5000 koni.

„Morning Post" donosi z Bloemfontein z 9 go b. m.: Szańce na wzgórkach otaczających miasto, postępują raźno naprzód. Do robót używa się także wiele osób cywilnych.

Z Pretorji donoszą urzędownie, że Methuen posuwa się ku Hoopstad.

„Standard" donosi z Durbanu z 10 b. m.: Wielka ilość wojsk z armji Bullera przybywa tu, aby na okrętach udać się do Kaplandji. Przybyły już dwa pułki. Także jenerał. Hart udaje się do kolonji Przylądka.

Biuro Reutera donosi z Bloemfontein, że następcą wracającego do Anglji jenerała Gatacre, w charakterze komendanta 11 dywizji ma zostać jen. Poleecared.

Z Simonstown donoszą, że z powodu trudności w dowozie środków żywności, władze angielskie postanowiły jak najspiesznie wywieść boerskich jeńców na wyspę św. Heleny. Liczba wypadków choroby zmniejsza się. W ostatnich dniach umarł tylko jeden Boer.

Według depesz, nadesłanych przez Robertsa, jenerał Buller donosi z pola walki w Natalu, że Boerowie uderzyli na prawe skrzydło obozu angielskiego, ale zostali odparci. Artylerja angielska zmusiła działa boerskie do milczenia. Po stronie angielskiej jest 4 zabitych, 8 rannych.

Walki w okolicach Elandslaagte w Natalu i Dewetsdorp w Oranji trwają bez przerwy.

W obozie angielskim krążą pogłoski, że dowódca oblężonych w Mafeking Anglików, pułkownik Baden-Powell już nie żyje.

Z Ladysmith nadchodzi depesza datowana w dniu 10 b. m., że Boerowie ostrzeliwali z dział obóz Bullera przez całe trzy godziny. Usiłowali wykonać przytem ruch flankowy, który się nie udał. Anglicy ponieśli jednak w ludziach pewne straty.

Do sprzedania!

Realność koło Krakowa, blizko Woli, składająca się z dużego drewnianego domu, budynków gospodarczych, oraz 5½ mrg gruntu. Kapitał potrzebny około 5000 złr. — Adres: „Dział inserat. „Głosu Narodu". 1178 1 0

Dla Emerytów z familją

Dom mieszkalny, suchy, o 4-ch pokojach, kuchni spiżarni i piwnic z ogródkiem warzywnym i sadem, obok tegoż kawałek gruntu (lub bez tegoż), w uroczej miejscowości na wzgórzu, powietrze cudowne, stacja kolei, poczta i kościół w miejscu Leńcze, od 1-go Maja **do wynajęcia** na stały kilkuletni pobyt. — Bliższych wyjaśnień udzieli z grzeczności WP. **Jan Strycharski** Kraków, lub WPan Naczelnik stacji Leńcze. 1177

MAGAZYN NOWOŚCI i towarów galanteryjnych

pod firmą

KLEMENS ZGUD

W KRAKOWIE

ul. Sławkowska l. 3, Hotel Saski

poleca

Rękawiczki damskie i męskie.
Bieliznę męską, kołnierze i mankiety.
Wielki wybór najmodniejszych krawatek.
Kapelusze, czapki.
Przybory do podróży.
Chustki do nosa, skarpetki, szelki.
Sweatery, pończochy, kaftaniki.
Paski damskie i męskie.
Przybory toaletowe.
Portmonetki i wszelkie towary skórzane.
Parasolki, parasole i laski. 1175 1 3

L. 205.

XI Zwyczajne Ogólne Zgromadzenie

Delegatów i Reprezentantów*) **powiatowej Kasy dla chorych**

W KRAKOWIE

w myśl § 29 statutu, odbędzie się **dnia 22 Kwietnia 1900 o godz. 9 rano** w biurze Zarządu Rynek kleparski Nr. 11.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego Ogólnego Zgromadzenia
2. Sprawozdanie Zarządu z czynności i rachunków za czas od 1-go Stycznia do 31 Grudnia 1899 r.
3. Sprawozdanie Wydziału nadzorczego z wnioskiem o udzielenie Zarządowi absolutorjum z czynności za czas od 1-go Stycznia do 31 Grudnia 1899 r.
4. Wybór uzupełniający jednego Członka Zarządu, jednego Członka Wydziału nadzorczego i jednego Członka Sądu polubownego na rok następny.
5. Wnioski Członków, wniesione pisemnie na 4-ry dni przed Ogólnem Zgromadzeniem.

Kraków 24 Marca 1900.

Jan Bociański
przewodniczący Zarządu.

1179 1 1

*) Prawo wstępu na Ogólne Zgromadzenie mają tylko wybrani Reprezentanci i Delegaci powiat. Kasy dla chorych w Krakowie, zaopatrzeni w wydane przez Zarząd karty legitymacyjne, które przy wejściu na salę okazać należy (§ 29 statutu).

Sprzedaje się gorsety pod gwarancją.

!Specialista Gorsetów!

z Pragi 1014

HERMAN PIESEN

Kraków, Grodzka 4

poleca Nowości każdego rodzaju damskich i dziecinnych

Gorsetów

Gorsety do prostego trzymania się, jakoteż hygieniczne do wyrównania **nierówno zbudowanych osób.**

Obstalunki z prowincji odsyłam odwrotną pocztą.

Fabryka premiowana 4-ma medalami.

Tylko 1 kor. za 3 ciągnienia.

OSTATNI MIESIĄC

Główna wygrana 60.000 kor., 15.000 kor. i 12.000 kor.

gotówką z potrąceniem 20%. 1176

Losy na Inwalidów po 1 koronie

I. Ciągnienie dnia 19 Maja 1900.
II. Ciągnienie dnia 7 Lipca 1900.
III. Ciągnienie dn. 10 Listopada 1900.

do nabycia we wszystkich kantorach wekslowych miasta Krakowa — dla wygody można zamawiać także przez **Dział inseratowy „Głosu Narodu".**

SKŁAD

Piwa i Porteru

z Browaru Arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu

sprzedaje takowe po następujących cenach:

Piwo Cesarskie	10 ct.	Porter	16 ct.
„ Marcowe	12 „	Ale	16 „

Przy odbiorze 10 butelek naraz, jedna flaszka więcej.

LUDWIK LAZAR

dom ajencyjno-komisowy,

w Krakowie, ulica św. Anny Nr. 3.

Na ogólne żądanie W. P. smakoszów piwa, **urządziłem pokój gościnny,** zaopatrzony w świeże przekąski, piwo i porter żywiecki na szklanki. 1106 4 10

Na święta

Jan Strycharski

w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 7,

POLECA

WYBORNE NATURALNE

„WINA GRECKIE"

	Butelka		Butelka
Małwazyą Gutland białą	2·50	**Achajskie** niesłodkie (Scherry)	1·75
Małwazyą Gutland czerw.	2·50	**Cypro** wyborne słodkie	1·50
Mavrodaphne czerw. deser.	1·75	**Małwazya**, szlachetne b. pełne	
Glaucos, przyjemniej. od Malagi	1·50	Wino słodkie	1·75

	1 Litr	¾ Litra	Litr na miarę
Cephalonia gładkie b. smaczne Butelka	—·80	—·60	—·75
Moscato słodkawe doskonałe „	—	—·80	1·—
Sect pełne zamiast dobrego Węgra „	—	1·—	1·20
Afrykańskie „Samos" wyborne z bardzo przyjemnym smakiem i zapachem Butelka	—	—·85	1·—

Wina Austrjackie

Steinwein (Boxbautel) Butelka	złr.	1·—
Imperjalmarke b. i czerw. „	„	1·30
Goldmarke białe i czerw. „	„	1·—

Wino Szampańskie MONOPOLE DEMI SEC

Butelka 3 złr.

Wódki Gdańskie

Pomarańczowa, Butelka 1·30
Kminkowa „ 1·30
Złotówka „ 1·30

Wódki Dra J. Zdunia

Żytniówka
Kminkówka
Kontuszówka
Gorzka
Winiak
Jałowczak
Borówczanka

COGNAC TOKAJSKI

	¹/₁ But.	½ But.		¹/₁ But.	½ But.
Cognac z litr V.	złr. 2	złr. 1·20	Cognac sec	złr. 6	złr. 3·50
„ „ V.O.	„ 3	„ 1·75	Kronen cognac	„ 8	„ 4·50
„ „ V.O.C.	„ 4	„ 2·50	Medicinal	„ 6	„ 3·50
„ „ V.O.C.B.	„ 5	„ 3·—	Diabetiker „	„ 6	„ 3·50

Koniak Czuba-Durozier & Comp.

Butelka oryginalna 1·80, 2·50 i 3 złr.

Wysyłki na prowincję odwrotnie w Butelkach, Beczkach i w Gąsiorkach oplatanych po 3, 5, 10 i 15 Ltr.

Na święta

Wyżeł ułożony

na sprzedaż. — Przyjmuje młode wyżły do tresury **Grubenthal** leśniczy, Bochnia. 1160

Fryzjerki mogą przez polecanie artykułu spożywczego, **zarobić** dużo pieniędzy. Adres poda dział inser. „Głosu Narodu". 1172

Czeladnik

siodlarski, powozowy, otrzyma zaraz stałą posadę w fabryce Powozów **Kaz Banasia w Białej.** — Tamże potrzebny **UCZEŃ** do praktyki. 1181 1 3

W wielickim powiecie 5 klm. od stacji kolei przy szosie, jest w pięknej zdrowej okolicy 1145 2 5

WIEŚ

w obszarze 450 morg. z lasem i 50 mrg. łąk dobrych, z bardzo dobrymi budynkami i z inwentarzem **do sprzedania.** Wiadomość pod: „Posiadłość H. Z." p. rest. Wieliczka.

Antoni Schulz

w Krakowie, ul. Szewska Nr. 18

poleca swe dobre i naturalne

Oedenburgskie Wina

białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka; 994 0 10
czerwone po 55, 65, 80 cnt. i 1 złr. butelka.
W beczkach znacznie taniej.

Kupię

parę rosłych pociągowych koni. 1150

LEOPOLD HAASE, weterynarz, **ul. Niecała 6, Kraków.**

Trzy Powozy

półkryte, po ś. p. Adolfie Meisnerze, **są do sprzedania** przy Placu Matejki Nr. 4, I-sze piętro. Kraków. 1019 5 6

Mieszkanie

składające się z 6 pokoi na I-em piętrze, w ładnem położeniu przy ulicy Karmelickiej Nr. 22 do wynajęcia od 1 go lipca br. 1118

Młody Pomocnik

handlowy, obeznany z bufetem śniadankowym, potrzebny jest zaraz. Zgłoszenia pod „Pomocnik" przyjmuje dział inserat. „Głosu Narodu". 1156 3 2

Dla cierpiących na płuca i gardło astmatyków i chorych na krtań!

Kto chce z swoich cierpień płuc albo krtani, choćby najuporczywszych — kto chce z swej astmy, choćby najbardziej zastarzałej i pozornie nieuleczalnej, raz na zawsze się pozbyć, ten niech pije

Herbatę na chroniczne cierpienia płuc i szyji A. Wolffsky'ego.

Tysiące podziękowań stwierdza wielką siłę leczniczą tej herbaty. Pakiet na dwa dni 75 cnt. Broszury darmo. Tylko prawdziwa od **A. Wolffsky Berlin 37, Weissenburgstr. 79.** 468

Handel galanteryjny

na prowincji **do sprzedania**, za przystępną cenę. — Wiadomość w handlu **K. Zajączkowskiego, Kraków**, Plac Maryacki 8 1157 2 5

2 Folwarki

7 kilometrów od Krakowa, przy stacji kolei, w obszarze **120 i 230 mórg** ziemi I-szej klasy, wraz z budynkami, **ma do sprzedania**

Jan Strycharski

Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 3420

Zdzisław Zdanowicz poleca **Cylindry, Kapelusze, Jockiejki.**

Kraków, Sławkowska L. 8, vis a vis Hotelu Saskiego 733

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.